

SZCZUTKA

Prenumerata we Lwowie wynosi ca-
łorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierć-
rocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 ct.

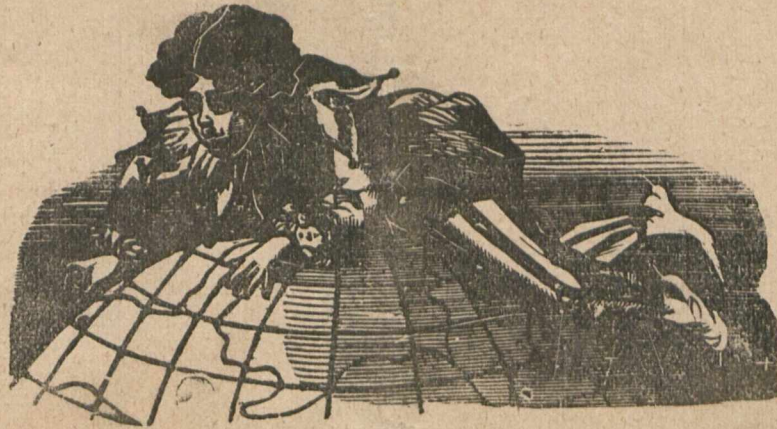
Numer pojedynczy kosztuje 20 ct.
Dodatek zawiera łamigłówki, sza-
rady, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct.
od wiersza drobnym drukiem w jednej
szpalcie. Stronnica inseratowa zawiera
cztery szpalty.

Inseraty przyjmują: Administracja
„Szczutka“ przy ul. Łyczakowskiej l. 3.

W Wiedniu Biura ogłoszeń: Haasen-
steina & Voglera, Rudolfa Mossego i A.
Oppellika.

W Paryżu: Adam. Rue de St.
Peres 81.



Szczutka wychodzi od roku 1868

Prenumerata zamiejscowa z przesył-
ką pocztową wynosi całorocznie 10 złr.,
półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr.
50 ct., miesięcznie 85 ct.

W Wielkiem księstwie Poznańskiem
3 talary 50 fen.

We Francji, Szwajcjarji i Włoszech
całorocznie 16 franków.

Prenumerować można w Administra-
cji „Szczutka“ przy ulicy Łyczakowskiej
l. 3., we wszystkich księgarniach i
ajencjach dzienników i we wszystkich
urzędach pocztowych.

Reklamacyj nie opłaca się.

Listy przyjmuje się tylko opłacone
Manuskryptów nie zwraca się.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

Majowy romans.

*Maj jest to miesiąc ów uroczy,
W którym za rządy miłość chwyta —
I czy to mąż jest, czy kobieta,
Wszystko słodziutkie stroi oczy.*

*Więc nawet w Wiedniu miłowanie
Zakwitło nagle i zakrzepło
Chce politykę owiać ciepło...
— Jest to zabawne niestetykanie!*

*Central, bezzębny starowina
Romea grać chce... Julią tkliwą
Mają być nasi... Szpetne dziwo,
Romans, co tam się rozpoczyna.*

*O ty, umizgów dziś przedmiocie,
Na ostrożności miej się bacznie;
Kto z Herbstem romansować zaczyna,
Musí ugrzęznąć w końcu w błocie.*

*Choć sam pan Taaffe wdał się w sprawę
I w tej miłości pośredniczy,
Ty swojej cnoty strzeż dziewczęcej,
Jeżeli nie chcesz wpaść w niestawę,*

*Nie tobie z Niemcem gruchać czule,
Choć ci dziś kury pali ładnie;
Strzeż się bo jeszcze cię okradnie,
Ostatnią weźmie ci koszulę.*

*Ty Julio, która zwiesz się „Kolem“
I którą naród szle do Wiednia,
Winnas pamiętać, że to brednia
Byś miała iść z centraly społem.*

*Niech żłuda cię nie wykolei,
Ni lisia chytróść nie pokona;
Odepchnij wroga precz od łona
I narodowej broń idei.*



STRACHAJŁO.



— Że też świat nie boi się droczyć tego Bismarka. Nawet nasze gazety drażnią tego potentata. Ja nie wiem dla czego, ale tak się boję tego człowieka, że wolałbym, ażeby już raz napowrót był kanclerzem. On gotów podminować całą Europę — zwłaszcza, jak go będą drażnić ciągle.

* * *

— Boję się także o pozycję naszych w Wiedniu. Ktoś przyjechał z Wiednia i opowiadał w kasynie, że tam w Kole znowu tworzy się mniejszość, i to straszniejsza, niż wszystkie dawniejsze. Między sobą nazywają się konfederacją. Padam do nóg! Konfederacja! tego nam tylko jeszcze potrzeba. A byłem już trochę spokojniejszy co do naszego Koła — teraz coś znowu zawiąło.

* * *

— A może to wszystko nieprawda. Są u nas ludzie, co lubią straszyć. Skompo-

nują historję, rozgadają i ludzie się lekają niepotrzebnie. To tak samo, jak mię niedawno *Czas* krakowski nastraszył, że aż trzy nocy nie spałem. A nastraszył mnie alarmem o *Reformie*. Dla przekonania się czytam sam *Reformę*, i proszę państwa — można ją do poduszki czytać. Potulna to istota, no, a ja się tak przeraziłem. Oj ten *Czas*

G O G O .



Finiu, bardzo złe aspekta
Na ten sezon, co wnet pocznie
Swoje rządy — mnie fatalizm
Jakiś cięży zbyt widocznie.

Ciocia — może już słyszałeś —
Skarzy się, że u niej bieda,
Że na Vichy, albo Karlsbad,
Ani centa mi już nie da.

Byłem bardzo przygnębiony...
Lecz cóż począć mam? Niestety —
Jak tu zwiedzać Vichy, Karlsbad,
Skoro nie ma się monety.

Lecz opatrność, widzę dzisiaj,
Czuwa śnać nad moją dolą;
Oto, co mi kiedyś tutaj
Wszechwiedzący doniósł Lolo:

„Gogo — rzekł — gdy mą tragedję
Wyspiewałem, zbądź się troski,
Do teatru, do letniego,
Ma przyjechać balet lwowski.“

Ostłupiałem ze zdumienia,
Błogość dziwna mnie opadła...
„Balet?“ mówisz, i co prędzej
Poskoczyłem do zwierciadła.

„Ach, dyskretna moja błądź
Oczaruje włoskie divy...
Balet? mówisz. Hipp-hipp, hurra!
Jakże-m teraz ja szczęśliwy.“

Wobec takiej sytuacji
Lwów mnie weale już nie trwoży...
Choć mi Karlsbad niedostępny,
Wyjdę na tem nie najgorzej.

Zajście na wystawie praskiej.

Ogromne wszędzie oburzenie...
Do not wymiany przyszło prawie,
Bo Berlińczyka poturbował
Jakiś Czech w Pradze na wystawie.

O trzeźwa, słuszną miarę sądu,
Wrzask do właściwych granic sprowadź!
Czyż za grubiaństwo miał Czech może
Niemca dziękczynnie pocałować?

F E J L E T O N .

Straty.

I.

Szedł z czołem pochylonem
I smutnym począł tonem
Spowiadać się z zawodu,
Naiwny! Łzy lał rzewne,
Że ktoś mu wziął królownę!
Jak gdyby nam za młodu
Z niejedną serca damą
Nie stało się to samo.

— „Mój chłopcze, rzekłem z cicha
Świat duży i — do licha! —
Kobietek na nim dużo,
Nie szalej więc nie bluźnij!
Zachowaj łzy na później,
Za inną poleć różą!
A miłość choć stracona,
Powróci znów do łona!“

II.

Żal nieraz wykoleja...
Odbiegła go nadzieja
Pracował całą duszą,
By stworzyć wielkie dzieło,
A ono w lot minęło...
Ci, co to wszystko kruszą,
Choć sami są, jak karli,
Z nadziei go odarli.

— „Ach, rzekłem, wstyd, kolego!
Przed tobą lata biegą,
Niosące rozkwit męski!
Ty przetrwasz cios zawiści
I przyszłość jeszcze ziści!
Co przyszło w chwili klęski,
Nadzieja, choć stracona
Powraca — wszak nie kona!“

III.

Szedł nakształt manekina
Nieszczęsny człowieczyzna.
Czasami tylko oczy

Ku niebu wznosił badawczo,
Jakgdyby gwiazdę zbawczą
Chciał szukać tam w przezroczy.
A potem szeptał głucho:
— „Bądź zdrowa mi, otucho!“

Więc pytam go: „Mój człeczce,
Gdzie też się waść tak wlecze
I czego szukasz w górze?“
Wzniósł spojrzenie szare
Mnie tutaj — prawi — wiare
Porwały życia burze“.
Porwały? — Jedna ona
Nie wraca, raz stracona.

St. R.

NA SKRZYPKACH.

O b e r e k .

A zagrajcie, a wesolo,
Na basetli różnij rzępoło,
Niech się ziemia zadziwuje,
Jak mazurski chłop tańcuje.

Imci pan Onufry.

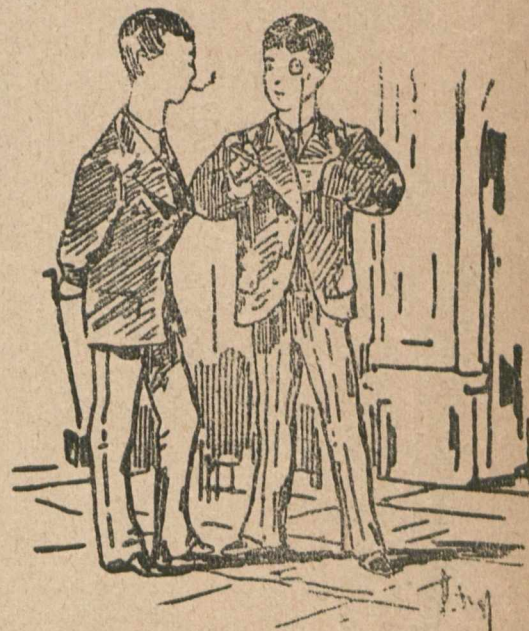


— Między biednym narodem w mieście i na przedmieściach jest wielkie narzekanie na piekarzów i na rzeźników, a powiadają ludzie, co po różnych krajach jeżdżą, że nawet w Paryżu tańsze mięso i bulka jak we Lwowie. I musi to być prawda, bo wszyscy tak mówią, nawet jak który zagraniczny tu przyjedzie, to to się wydziwować nie może tej drożyznie, a jeszcze się bardziej dziwuje dlatego, że oś cały świat wie, że u nas zboża i bydła więcej, niż gdzieindziej. Ale widać, że na to nie ma rady i że piekarz każdy taj rzeźnik każdy musi mieć jakiegoś inkluza, i że mu wszystko wolno. Powiada kum Michał, że w maistracie jest jakieś napisane prawo, że

maistrat może oś panom piekarzom trochę na palce patrzeć, a rzeźnikom także, ale ponoś to prawo musi być gdzieś na samym spodzie schowane, żeby go nikt nie odnalazł. A wartaloby odszukać, bo ciężko słuchać narzekania ludzi. Całe oś szczęście tych piekarzy taj maistratu także, że oś naród nasz potulny. Narzekać on będzie, a nawet, jak już wielka pasja porwie, to i trochę kłać potrafi, ale więcej nic. Gdzieindziej powiadają, toby hurmą się zwalili na maistrat, taj krzyzeliby gwałtu tak długo, pokiby oś bulka nie była większa. Może jednak przeciek jaki radny się znajdzie, co coś zrobi, chyba że oś każdy się boi, że go potem ani żaden piekarz ani rzeźnik nie wybierze do maistratu. Z tego strachu, że go nie wybiera, to nie jeden radny, choć wie dobrze, coby gadać trzeba, nie gada nic, bo na co mu się zaczepiać. Nawec i o figurach naszych w mieście powiadają, co nieraz ze strachu aż giną, taj że dlatego niejedno się w mieście robi, co z tego krzywda ludziom, Oj ten maistracki onor! jak się który czepi, to go się już trzyma, jak pijany płota, taj nie namówi go nikt do żadnej turbacji, choeby turbować potrafił. Ale zwyczajnie na co mu się zaczepiać. Te oś figury boją się zaczepiać z gubernium, boją się zaczepiać z żydami, boją się zaczepiać z kamienicznymi, boją się zaczepiać z krzykliwymi gazetnikami i jentelgentnikami, niby boją się na wszystkie strony, taj dlatego oś taki porządek w mieście. Ino jak parada jaka, to każdy jest, ubrany na czerwono, taj ino czeka, aby go jaki fotograf wymalował. A naród biedny, co za dwa centy ma bulkę jak guzik mały,

gębę rozdziawia, jak widzi oś taką fotografię grubej figury, co go ma ratować. Owoś tak sobie u nas na przedmieściu ludziska gadają -- ino że ponoś nie nie wygadają, bo biednemu zewsze wiatr w oczy, taj tylko!

ROZMOWA GOGĄTEK.



— Ty! narzekają, że my żadnym językiem dobrze nie mówimy.

— A, to nie nasza wina, ale bony naszej.

Korespondencje redakcji.

— A. M. w Krakowie. Zrób pan według woli swej. Nam to obojętne. — Z. we Lwowie. Szkoda, że tak niefortunnie. — R. w P. Zepsuło się widocznie.

Oj, nie żałuj skrzypku smyka,
Jak muzyka, to muzyka,
Grajże żwawo, po staremu,
Po mazursku, po naszymu.

Hej! z pod ściany dziewczka zerka —
Nie widziałaś-to oberka?
A nie wstyduj się dziewczyno,
A do tańca pójdzże ino.

Oj, skrzypiciel smykiem kręci,
Rźnie basetla bez pamięci,
Aż to słońko oczy mruży,
Aż im cała ziemia wtórzy.

Grają pola, łąki grają,
Echa w lesie przepadają,
Za dąbrową, za zieloną
W naszej srebrnej Wiśle toną.

Oj, dziewczucho krzepko ściskaj,
A ślepkami na mnie błyskaj,
Błyskajże mi niebieskimi,
Jak te habry w naszej ziemi.

Z pod komina wstańcie dziady —
Hejże do nas, do gromady,
Jak tańcować, to tańcować,
Starym dziadom nie darować.

Czy młodemu, czy staremu
Grajcie grajki po naszymu,
Niech się ziemia zadziwuje,
Jak mazurski chłop tańcuje...

M a z u r.

Krzeszą żwawe parobczaki
Iskry podkówkami,
Płyną w pola mazowieckie
Śpiewki za śpiewkami.
Stara karczma aż się trzęsie,
Szumią bory w dali, —
Ej, ostrożnie parobczaki,
Bo się świat zawali,

Choć się cały świat zawali,
Nie będziem żałować,
Co zwalone — niezgubione,
Można odbudować.

Hej! siarczyście rznij naszego,
Czyś głuchy, czy niemy —
My, mazurskie parobczaki,
Świat odbudujemy...

Jak topole nasze chłopcy,
Dziewki, jak sasanki —
Niemasz w świecie nad mazurów
I nad mazurzanki.
Choćbyś szukał przez trzy lata
Z Warszawy pod Kraków,
Nie zobaczyzż żwawszych dziewcząt,
Swarniejszych chłopaków.

Oj, ty ziemio mazowiecka,
Szczerą naszą ziemio,
Bujnie wschodzą twoje zboża,
W dziesięćkroć się plemią.
Cj, ty ziemio mazowiecka
O rodzajnej glebie —
Lepiej spocząć w twojem łonie,
Niż pożegnać ciebie...

Jeszcze się i tego doczekamy.



Hr. Taaffe: Panowie centraliści — drzwiami was puścić, wstyd mi, więc przy pomocy